

Czasami złudzenie to za mało,
żeby dać szansę miłości

D.B. FORYŚ

Miłosna
iluzja



tom 2

Copyright ©

D. B. Foryś

Wydawnictwo NieZwykłe

Oświęcim 2021

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

All rights reserved

Redakcja:

Julia Deja

Korekta:

Katarzyna Mirończuk

Edyta Giersz

Redakcja techniczna:

Mateusz Bartel

Projekt okładki:

Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8178-458-0

D. B. FORYŚ

MIŁOSNA ILUZJA

MIŁOSNA GRA #2

OŚWIĘCIM 2021

JESTEM ROZBUDZONA



Był środek nocy, kiedy coś wyrwało mnie ze snu. Nie słyszałam żadnych dziwnych dźwięków, nie wyczułam też niczyjej obecności – chyba po prostu podświadomość płatała mi figle. Ziewnęłam, włączyłam lampkę stojącą na szafce obok łóżka, potem niechętnie zwlekłam się z materaca, żeby poczłapać do kuchni. Chciało mi się pić.

Nalałam wody do szklanki. Powoli upijałam łyk za łykiem, wpatrując się w upstrzone gwiazdami niebo za oknem, wtedy niespodziewanie wyłapałam jakiś cichy chrzęst. Rozejrzałam się po mieszkaniu. Jak tylko zlokalizowałam źródło hałasu, o mało nie zawyłam ze strachu. Ktoś dłubał w zamku drzwi wejściowych.

Złodziej?!

Drżącą ręką odstawiłam na wpół opróżnione szkło do zlewu. Zaspany mózg pracował na zwolnionych obrotach. Nie wiedziałam, co robić – dzwonić na policję, uciekać czy może jeszcze coś innego? Ostatecznie obrzuciłam pomieszczenie rozbieranym wzrokiem, w panice wypatrując czegoś, czym mogłabym się bronić. Padło na lekką, aluminiową patelnię, która leżała na suszarce. Musiała wystarczyć. Nie miałam pojęcia, gdzie zostawiłam telefon (prawdopodobnie w sypialni przy ładowarce), dlatego postanowiłam ogłuszyć włamywacza, następnie pobiec do sąsiadów po pomoc.

Serce podchodziło mi do gardła, mięśnie dygotały, spoczone palce zaciskały się na uchwycie naczynia, gdy po cichu przechodziłam przez salon, aby dotrzeć na korytarz. Do moich uszu dotarł zgrzyt przekręcanego klucza lub czegoś, co mogło za niego służyć (jakiś wytrych albo inne dziadostwo?!), wówczas przyspieszyłam kroku i stanęłam tak, by mieć idealną okazję do zdzielenia nieproszonego gościa po łbie.

Zamarłam w oczekiwaniu. Poczułam, jak strużki potu spływają mi po skroniach, a puls dudni w uszach.

Bum, bum. BUM, BUM!

Kiedy drzwi z wolna się rozchyliły i do wnętrza wdarła się łuna światła z klatki, prawie przestałam oddychać. Dostrzegłam czyjaś zaciemnioną sylwetkę – najpierw nogę, później połowę torsu. W chwili, w której nieznamy całym ciałem wszedł do środka, wzięłam szeroki zamach i wymierzyłam solidny cios. Drań musiał mnie zauważyć, bo zdążył się cofnąć, przez co nie trafiłam zbyt mocno, jednak na tyle celnie, żeby to zapamiętał.

Dobrze, Helka. Gwizdnij mu jeszcze raz. Niech wie, z kim zadziera!

Mężczyzna wrzasnął, ja też. Zachwiał się odrobinę, jednocześnie przyciskając dłoń do twarzy. Popchnęłam go na bok, aby zrobić sobie miejsce na ucieczkę, lecz wyłapałam znajomy zapach, a docierający z korytarza blask żarówki oświetlił gągatka na tyle, że zdołałam go rozpoznać.

Wtedy zamachnęłam się patelnią ponownie. I jeszcze raz.

– Przestań, to ja! – zawołał Kuba, zasłaniając się rękoma.

– Wiem – warknęłam. Nie miałam pojęcia, co on tu, do jasnej cholery, robił, ale jeśli myślał, że może się tak po prostu pojawiać, bo ma taki kaprys, był w błędzie.

– Okej, zrozumiałem. Przepraszam. – Cofnął się na bezpieczną odległość, z której nie mogłam go znowu zaatakować, po czym odsunął dłoń od twarzy, pokazując tym samym zaczerwieniony nos.

Po omacku odnalazłam włącznik światła. Patrzyłam na mężczyznę wściekłym wzrokiem, a równocześnie czułam odrobinę satysfakcji z tego, jak przepięknie go urządziłam. Zostanie siniak, to na pewno. I zdecydowanie zasłużony. *Dobrze mu tak.*

– Czego tu szukasz? – Zmrużyłam oczy. Staralam się zachować najtwardszą minę, na jaką tylko było mnie stać. Stercząc boso, z potarganymi włosami, w dodatku w rozciągniętym podkoszulku, mogłam nie wyglądać zbyt groźnie, jednak liczyłam na to, że Solski zrozumie przekaz i daruje sobie wykręty.

– Właśnie przyjechałem, a mój najemca wyprowadzi się dopiero w południe. Miałem nadzieję, że zdrzemnę się na kanapie – tłumaczył. Nawet wiarygodnie. – Nie chciałem cię wystraszyć, wybacz.

– Skoro nie chciałeś, mogłeś uprzedzić – syknęłam. – Ale tego nie zrobiłeś, bo wiedziałeś, jaka będzie moja reakcja, prawda? Dlatego wolałeś zakraść się po nocy, zamiast użyć telefonu jak normalny człowiek.

– Masz rację – przytaknął po chwili. – Powinienem być zadzwonić.

Wypuściłam powietrze, z dezaprobatą kręcąc głową. Ciężki przypadek z niego.

– Zamknij drzwi i chodź – poleciłam w drodze do kuchni.

Kuba wtaszczył walizkę do przedpokoju, przekreślił klucz w zamku, następnie ruszył za mną. Odłożyłam patelnię na miejsce. W ciszy otworzyłam zamrażalnik, wyjęłam paczkę mrożonek i podałam ją Solskiemu, żeby przyłożył

sobie do opuchlizny. Mężczyzna przyjął ode mnie opakowanie, usiadł na krześle przy wyspie, po czym odchylił szyję do tyłu. Zrobił to naturalnie, nie było w tym niczego kuszącego ani nie wiadomo jak atrakcyjnego, mimo to ugięły się pode mną kolana. Coś we mnie aż krzyczało, bym zdusiła w sobie złość, podeszła do niego i go pocałowała. To takie... wkurzające.

Cholera, czy on nawet podczas zwyczajnej czynności musi wyglądać tak piekielnie seksownie?!

Pragnęłam jego bliskości. Dotyku, smaku, ciepła... Jednocześnie wiedziałam, że nie mogę tego mieć.

Kiedy jakiś czas temu odkryliśmy z Solskim, że oboje istniejemy naprawdę, oszaleliśmy na swoim punkcie. Spędzaliśmy ze sobą każdą wolną minutę, kochaliśmy się, rozmawialiśmy i poznawaliśmy się na nowo. Łączyła nas wyjątkowa więź, bo taka, jakiej nie można było opisać słowami. Jakbyśmy się znali i nie znali równocześnie. Miłość zniewoliła nas od pierwszego wejrzenia, dopiero później zaczęliśmy zauważać niechcianą prawdę.

Mianowicie: oboje diametralnie różniliśmy się od naszych pierwowzorów. Kobieta, która nawiedzała Kubę nocami, lubiła ryzyko, szaleństwo i adrenalinę, tymczasem ja okazałam się nudną informatyczką. Prawdziwy Solski nigdy nie uczył lotnictwa, nie jeździł motocyklem, nie był związany ze strażą pożarną – miał za to wiele wspólnego z wojskiem. Jako czynny żołnierz służył tylko przez chwilę, bo szybko wyszły na jaw jego problemy zdrowotne, a ponieważ nigdy nie chciał siedzieć za biurkiem, otworzył własną firmę. Zajmował się ochroną osób i mienia w sektorze prywatnym, ale zatrudniał wyłącznie weteranów oraz byłych wojskowych, dlatego główne zlecenia wykonywał właśnie dla kraju, co wiązało się z częstymi wyjazdami.

Mimo iż oboje postanowiliśmy pogrzebać senne wersje samych siebie, nie potrafiliśmy przestać powracać wspomnieniami do przeszłości. Usilnie próbowaliśmy coś w sobie zmienić, by dążyć do ideału. Zamiast cieszyć się sobą, utknęliśmy w pogoni za czymś, co nie istniało. Śniliśmy na jawie. Byliśmy szczęśliwi i nieszczęśliwi w tym samym czasie. Zakończyliśmy nasz związek, gdy zrozumieliśmy, że wymagał od nas zbyt dużego wysiłku. Zaczęło się od niewinnych kłótni, które ostatecznie przeszły w prawdziwe awantury. Po pierwszej z nich Solski zagroził, że wyjedzie, po drugiej spakował walizki, a po trzeciej po prostu zniknął z mojego życia.

Nagle się pojawił, po dwóch miesiącach milczenia. Fajnie, tyle że dla mnie było już za późno. Podczas jego nieobecności wylałam hektolitry łez, snułam się niczym cień i usilnie próbowałam o nim zapomnieć, aż w końcu mi się udało. Wreszcie zdołałam wymazać go ze swojego świata, akurat wtedy, kiedy jemu zachciało się powrotu.

– Tęskniłem – powiedział cicho. Jego niebieskie tęczęwki wyrażały smutek.

Cóż, ja też, niestety to niczego nie zmieniało.

– Po co przyjechałeś? – Westchnęłam, zauważając, że Kuba nie wydawał się skory do wyjaśnień. Planował mnie omamić czułymi słówkami, bym nie zadawała trudnych pytań, lecz nie dałam się na to nabrać. Zasłużyłam na znacznie więcej niż to.

– Dla ciebie – wyznał. Odłożył mrożonkę na blat, wstał z krzesła i podszedł bliżej. – Wiem, że spieprzyłem po całosci, ale zrobię wszystko, żeby cię odzyskać. Nadal cię kocham...

– Przestań – przerwałam mu, gdy chciał mnie przytulić. Nie ufałam sobie pod tym względem. Czułam, jak moje ciało wręcz błagało, bym rzuciła się ukochanemu na szyję,

całowała go do utraty tchu i w mig zawędrowała z nim do sypialni, a za nic nie zamierzałam na to pozwolić. Zbyt wiele się między nami wydarzyło, abym zdołała tak po prostu o tym zapomnieć. – Miłość nie ma tu żadnego znaczenia. – Odsunęłam się odrobinę. – Wyjechałeś i zostawiłeś mnie samą. Przykro mi. Nie da się już tego naprawić.

– Więc zacznijmy od nowa. – Nie dawał za wygraną.
– Proszę.

Zacisnęłam usta. Serce wyrywało się do Kuby, jednak rozum podpowiadał, bym go przegoniła jak najdalej stąd. Musiałam natychmiast to zakończyć, inaczej wygarnęłabym mu o parę zdań za dużo.

– To nie pora na takie rozmowy. Idę spać. Za trzy godziny muszę wstać do pracy. – Popatrzyłam na niego sugestywnie. – Kanapa jest twoja. Dobranoc.

Solski złapał mnie za rękę, kiedy próbowałam go wyminać.

– Hela...

– Nie – sarknęłam, wtedy cofnął dłoń. Chyba wyczuł, że miałam dość.

Przez chwilę wpatrywaliśmy się w siebie w milczeniu. Buzujące w nas emocje były niemal namacalne.

– Dobranoc – szepnął zdławionym głosem.

Już nic więcej nie powiedzieliśmy. Kuba poszedł w stronę salonu, a ja pomaszerowałam do sypialni. Głowa mi pękała od natłoku myśli, bo nie potrafiłam pojąć, co się właściwie działo. Jednego dnia układałam sobie życie na nowo, drugiego zaś stawiałam twarzą w twarz z przeszłością. I najgorsze w tym wszystkim było to, że powrót Solskiego wcale nie rozsierdził mnie tak mocno, jak powinien. Zareagowałam złością, by zamaskować tym swoje prawdziwe uczucia, ponieważ nie chciałam okazywać słabości.

Położyłam się spać, marząc, że może jakimś cudem jutro obudzę się w zupełnie innym świecie.

Niestety przyszłość szykowała dla mnie o wiele więcej niespodzianek.

JESTEM NIEZDECYDOWANA



Do rana spałam płytko i niespokojnie. Budziłam się mniej więcej co godzinę, z trudem ponownie zamykając oczy, bo świadomość, że Kuba znajdował się tak niedaleko, nie dawała mi spokoju. Byłam naprawdę bliska tego, aby zapomnieć o swoich postanowieniach, puścić w niepamięć nasze skomplikowane rozstanie, pobiec do salonu i zedrzeć z Solskiego ubrania.

Na szczęście jakoś zdusiłam w sobie te pragnienia. Nie miałam pojęcia, czy chciałam mieć z nim jeszcze coś wspólnego, ale jeśli istniała taka możliwość, wołałam nie zaczynać wszystkiego od popełniania tych samych błędów. Już raz daliśmy się porwać namiętności i nic dobrego z tego nie wynikło.

Mrok za oknem pomału odpuszczał na rzecz jesiennej szarugi. Padał deszcz, wiatr strącał z drzew pożółkłe liście, a temperatura na zewnątrz niebezpiecznie lawirowała w granicach dziesięciu stopni. Nie przepadałam za zimą, która z dnia na dzień coraz bardziej się zbliżała. Zdecydowanie stawiałam na upały.

Na myśl o wyjściu na tę paskudną zawieruchę dostawałam dreszczy. Wzięłam ciepły prysznic, żeby chociaż trochę się rozgrzać, następnie przez dłuższą chwilę stałam w garderobie i przerzucałam wieszak za wieszakiem, chcąc znaleźć coś odpowiedniego. Miałam gdzieś modę. Z chy-

trym uśmiechem wcisnęłam się w puchowy sweter i podszyte polarem spodnie.

Cóż, na świecie istnieją dwa typy ludzi: ci znoszący zimno z godnością oraz ja.

Zjadłam omlet i popiłam go gorącą herbatą. Aura na dworze nie sprzyjała opuszczaniu mieszkania, jednak nie chciałam brać wolnego z tak błahego powodu jak lekki kapuśniaczek. Parę tygodni temu wróciłam do biura na cały etat, jako że moja sytuacja zdrowotna w miarę się unormowała i nie musiałam już brać częstych zwolnień, by biegać po przychodniach. Wciąż byłam pod nadzorem lekarzy, ale przynajmniej w pełni korzystałam z życia. Dziś tą pełnią okazało się spacerowanie po kałużach, mimo to nie zamierzałam narzekać.

Najważniejsze, że ruszyłam naprzód.

Założyłam płaszcz przeciwdeszczowy, obwiązałam szyję szalikiem i niecały kwadrans po siódmej weszłam do salonu. Kuba spał na kanapie, przykryty po szyję wełnianym kocem. Jego ubrania były równo złożone na fotelu, buty zaś zostały ustawione „na baczność”, przez co mimowolnie zrobiło mi się ciepło na sercu.

Odchrząknęłam. Raz, drugi, trzeci. Dotąd zachowywałam się możliwie bezszelestnie, aby nie przeszkadzać i dać Solskiemu odpocząć po podróży, ale nie mogłam już dłużej odwlekać naszej rozmowy. Musiałam zamienić z nim kilka zdań, zanim wyjdę do pracy.

Mężczyzna przebudził się dopiero po chwili. Zamrugał parokrotnie, przetarł zaspane oczy, potem powoli dźwignął się do pozycji siedzącej. Na jego twarzy pojawiły się delikatne zmarszczki, gdy wygiął usta w nikłym uśmiechu, a rozczochrane włosy sprawiały, że wyglądał iście kusząco.

– Cześć – zagadnął wesoło. – Fajne kalosze.

– Dzięki – odpowiedziałam skrępowana. Naraz zwątpiłam w słuszność doboru stroju. W żółtych gumiakach i jasnobrązowej pelerynie, która wyglądała jak zwinięta z darów dla powodzian, na bank prezentowałam się mało atrakcyjnie. – Słuchaj... – Westchnęłam. – O szesnastej kończę pracę. Chciałabym, byś do tego czasu wrócił do siebie. Klucze zostaw pod wycieraczką, bo raczej nie będą ci już potrzebne.

Solski spojrzał na mnie z nietęgą miną.

– Znalazłabyś wieczorem kilka minut, żeby pogadać?

– Nie mogę – mruknęłam, unikając jego wzroku. – Mam randkę.

Nie musiałam na niego patrzeć, aby wyłapać, jak głośno zassał powietrze i zacisnął pięść.

– To coś poważnego? – spytał zachrypniętym głosem.

Pewnie miał nadzieję, że kłamałam, ale mówiłam szczerze. W mojej przychodni pracował taki jeden doktor, który od dawna składał mi propozycje nie do odrzucenia. Dość uprzejmie go spławiałam, ponieważ nie był za bardzo w moim typie, lecz kiedy ostatnio znów wyskoczył z zaproszeniem na drinka, dałam się namówić. Nie wiązałam z nim wielkich nadziei, po prostu uznałam, że nie mogę dłużej żyć niespełnionymi marzeniami, a wyjście na miasto z kimś, kogo już trochę znałam, wydawało się nienajgorszym początkiem.

Ciekawe, tak swoją drogą, że zgodziłam się z nim spotkać akurat wtedy, gdy Solski postanowił wrócić do Wrocławia. Wszechświat chyba naprawdę mnie nienawidził...

– Jeszcze nie wiem – przyznałam. – Raczej nie, jednak chcę to sprawdzić.

– Okej – szepnęła. – Kiedy wrócisz, już mnie tu nie będzie. Obiecuje.

Jego słowa sprawiły mi lekki ból. Brzmiały jakoś tak poważnie i ostatecznie, że aż poczułam nieprzyjemne ukłucie w klatce piersiowej. Pożegnałam się z nim w pośpiechu, niemrawym tonem życząc mu miłego dnia, po czym wyszłam z mieszkania. Mimowolnie po policzku spłynęła mi łza, zaraz po niej druga. Natychmiast je starłam i wzięłam głęboki wdech. Musiałam prędko doprowadzić się do porządku.

Dzień w korporacji zawsze zaczynał się identycznie. Przywitałam dziewczyny z recepcji, odblokowałam drzwi kartą magnetyczną, która równocześnie rejestrowała też czas mojego przyścia do firmy, następnie skierowałam się do swojego działu. Mój zespół zajmował niedużą przestrzeń oddzieloną od reszty tylko szklaną szybą.

Powiesiłam wilgotny płaszcz na wieszaku, usiadłam przy biurku i włączyłam komputer. Najpierw sprawdziłam skrzynkę mailową, a gdy się okazało (jak zazwyczaj zresztą), że nie dostałam żadnych naglących wiadomości, uruchomiłam wewnętrzny program, by rozeznaczyć się w postępkach aktualnego zlecenia.

W międzyczasie ludzie pomału nadciągali z każdej ze stron. Gdzieś rozległ się dźwięk buczonej drukarki, rozdzwoniły się pojedyncze telefony, z poustawianych obok siebie boksów docierały odgłosy rozmów i stukania w klawiatury. Nie mieliśmy odgórnie narzuconej godziny na rozpoczęcie pracy, ale większość przychodziła na dziewiątą, aby nie tkwić tu do późna. W naszej sekcji pierwszy pojawił się Rafał, zaraz po nim Olo z Borutem oraz Paweł, a na końcu Majka, która już od wejścia trajkotała na temat najświeższych plotek.

– Słyszałaś o nowym managerze z kadr? Ponoć wygląda tak obłudnie, że laski mdleją na jego widok. – Rozemocjonowana przyjaciółka usiadła na krześle i podjechała nim bliżej mnie.

Przewróciłam oczami. Jeśli chodziło o facetów, kumpela nie przepuszczała żadnemu.

– Mówią, że ma tak soczyście zielone oczy jak świeża trawa na łące – kontynuowała tuż przy moim uchu. – Znasz mnie, zawsze lubiłam trawę. – Zaśmiała się, wykonując dłonią gest, jakby zaciągała się blantem.

– Czy ty się czasem z kimś teraz nie spotykasz? – Posłałam jej upominające spojrzenie.

– Kochana, dla ciebie podpytałam – usprawiedliwiła się. – Musisz wreszcie zapomnieć o tym swoim Kubie i zacząć się umawiać z innymi, inaczej najlepsze partie przejdą ci koło nosa.

Spuściłam głowę.

– On wrócił – wymamrotałam.

Majka aż rozdziawiła usta z niedowierzania.

– Kto? Solski?

– Tak. – Głośno wciągnęłam powietrze. – Pojawił się w środku nocy. Otworzył drzwi swoim kluczem, ale myślałam, że to złodziej, bo dłużej w zamku dobre kilkanaście sekund, więc... – Przygryzłam dolną wargę. Było mi trochę wstyd. – Uderzyłam go patelnią – dokończyłam cicho.

– Tym żeliwnym wokiem, mam nadzieję. – Parsknęła śmiechem.

– Jesteś okrutna.

– E tam. – Wzruszyła ramionami. – Powiedz chociaż, że kazałaś mu wracać, skąd przylazł? – Rzuciła mi ostre spojrzenie. – Nie chcę znów patrzeć, jak przez niego ryczysz. Nie rób sobie tego.

Zamilkłam na moment. Nie podobało mi się, dokąd zmierzała ta dyskusja. Traktowałam Majkę jak siostrę i liczyłam się z jej zdaniem, jednak nic nie mogła poradzić na to, że nadal kochałam Kubę. To było silniejsze ode mnie. Nie planowałam od razu wskakiwać z nim do łóżka, nie wiedziałam w ogóle, czy chcę jeszcze kiedyś dać nam drugą szansę, ale jeśli tak się stanie i faktycznie będę ponownie płakać z jego powodu, trudno. Ważne, że podejmę to ryzyko sama.

Zbyłam przyjaciółkę paroma ogólnikami, wygasiałam ekran monitora i wykręciłam się od dalszej rozmowy, informując, że koniecznie muszę skoczyć do bufetu po coś do jedzenia. Wcale nie byłam głodna, zwyczajnie nie miałam ochoty na żadne deklaracje, a wiedziałam, że Majka tak łatwo mi nie odpuści.

Chłopaki były właśnie po śniadaniu, jedynie Rafał przebąkiwał o niedoborze kofeiny w organizmie, dlatego bez trudu namówiłam go na wycieczkę do znajdującego się na parterze bistro. Knajpa nie należała do firmy, ale jako że mieściła się w tym samym budynku, byliśmy jej częstymi bywalcami. Obsługa nie pytała nas już nawet o imiona, ponieważ od miesięcy zapisywała je na naszych kubkach na wynos. Co prawda mieliśmy przynajmniej ze cztery dobrze wyposażone kuchnie służbowe, gdzie mogliśmy bez limitu korzystać z darmowego ekspresu, lecz to, co z niego powstawało, nazwałabym prędzej napojem zbożowym niż prawdziwą latte. Od dłuższego czasu wszyscy omijaliśmy go szerokim łukiem.

O tak wczesnej porze w lokalu panował spory ruch, więc kulturalnie ustawiliśmy się w kolejce do kasy. Od napływających zewsząd zapachów pieczywa oraz świeżo parzonej kawy ostatecznie nabrałam apetytu. Kumpel zagadywał

o sobotniej imprezie z dawnymi znajomymi ze studiów, a ja przytakiwałam krótkimi mruknięciami, jednocześnie wpatrując się w rozpisane na ścianie menu.

Zrobiłam krok do przodu, żeby zlikwidować lukę w rzędzie. Gdzieś za mną dźwięczały sztucze siedzących przy stolikach klientów, po pomieszczeniu niósł się gwar rozmów i sporadyczne śmiechy. Co chwilę pocierałam ramiona dłońmi, gdy ktoś otwierał drzwi, wpuszczając do środka chłodne, deszczowe powietrze. Żałowałam, że jednak nie zostałam w domu. Nie znosiłam jesieni tak bardzo, że z ogromną chęcią wyjechałabym do jakiegoś egzotycznego kraju, po czym wróciła z niego dopiero na wiosnę. Może Teneryfa albo Bali?

– Wezmę mokrą i bagietkę z kurczakiem, a ty? – Obróciłam się do Rafała, ale zamiast jego wesolej twarzy napotkałam parę zdziwionych oczu, które należały do zupełnie kogoś innego. *Ups*.

– Czarną bez cukru – powiedział nieznajomy. – Skuszę się też na kanapkę, jeśli polecasz? – Błysnęła białymi zębami. – Jestem tu pierwszy raz.

– Przepraszam. – Zachichotałam nerwowo, rozglądając się za przyjacielem. – Myślałam, że...

– Tam poszedł. – Mężczyzna wskazał ręką na Rafała. Kumpel stał kawałek od nas i dumiał nad leżącymi na wystawce za szybą słodkościami. *Cały on*. – To co? Polecasz?

Z powrotem przeniosłam wzrok na moją rozmówcę.

– Tak, są pyszne – potwierdziłam, uważnie mu się przyglądając. Musiałam przyznać, że przyjemnie się na niego patrzyło. Miał dłuższe, starannie ułożone włosy, zadbane zarost oraz intrygujące spojrzenie, które aż raziło intensywną zielenią. Od razu skojarzyłam go z poranną pogadanką Majki. – Nie pracujesz przypadkiem w HR?

Znów przesunęłam się o kilka centymetrów, by wypełnić miejsce po kolejnym obsłużonym kliencie.

– Pracuję, właściwie od dzisiaj. – Zmarszczył gęste brwi. – Pisali o tym w jakimś korporacyjnym wydaniu newslettera czy coś? – Wyczułam w jego głosie odrobinę nadziei, że byłoby fajnie, gdyby okazało się to prawdą.

Zaśmiałam się cicho.

– Niestety nie. – Lekko przechyliłam głowę i obdarzyłam go smutną miną. – Zdradzę ci za to pewien sekret. – Ściszyłam ton do konspiracyjnego szeptu. – Dziewczyny plotkują. Od rana paplają o głębokim odcieniu twoich tęczęwek. Nie da się ukryć, że nie przesadzają.

– Hmm, uznam to za komplement. – Nieznajomy wyciągnął do mnie rękę. – Daniel Zakrzewski. Miło mi.

– Hela Osińska – przedstawiłam się i ujęłam jego dłoń. Miał pewny uścisk, nie żaden z rodzaju tych zbyt wiotkich, gdy człowiek jedynie chwyta za palce, jakby się bał bliższego kontaktu fizycznego. To mu się chwali. – Spróbuj tej z szynką parmeńską albo gruszką w białej czekoladzie – poleciłam. – Może nie brzmi zachęcająco, ale wierz mi, nie pożałujesz.

– Okej, zdam się na ciebie i zaryzykuję. – Puścił do mnie oczko. – Dzięki.

– A proszę.

Zamieniłam z mężczyzną jeszcze parę niezobowiązujących zdań, zapoznałam go z Rafałem, kiedy wreszcie skończył oglądanie deserów i do nas podszedł, później złożyliśmy zamówienia. Daniel wydawał się świetnym facetem, takim z poczuciem humoru oraz dystansem do samego siebie. Pożegnaliśmy się w windzie – on pojechał piętro wyżej, my wysiedliśmy, aby wrócić do naszego działu.

Gdy dotarłam do biurka, Majka nie poruszyła już tematu Solskiego ani moich wyborów, dlatego w nagrodę opowiedziałam jej o planach na dzisiejszą randkę. Targało mną coraz więcej wątpliwości, lecz finalnie uznałam, że powrót Kuby nie powinien wywracać mojego życia do góry nogami.

Jeżeli mieliśmy jeszcze kiedyś być razem, przyszłość to zweryfikuje. Proste.